

Nowy polski błogosławiony

Beatyfikacja Sługi Bożego ks. Jana Machy, śląskiego kapłana i męczennika zgilotynowanego w 1942 r., odbędzie się w sobotę 20 listopada w katedrze Chrystusa Króla w Katowicach. Ks. Jan jest w naszym kraju stosunkowo mało znaną postacią, chciałbym więc przybliżyć nam wszystkim życiorys tego wielkiego męczennika. Jan Franciszek Macha urodził się 18 stycznia 1914 r. w Chorzowie Starym jako syn Pawła i Anny. Była to typowa śląska rodzina blisko związana z Kościołem. Zapamiętano go jako człowieka pogodnego ducha oraz wrażliwego na potrzebujących i biednych. Po zdaniu egzaminu dojrzałości w 1933 r. zdecydował się na wstąpienie do seminarium duchownego. W roku 1934 dołączył do grona alumnów do Śląskiego Seminarium Duchownego w Krakowie. W trakcie formacji seminaryjnej działał w „Pomocy Bratniej” i Akcji Katolickiej. Był pracowity, ambitny i pobożny. Świecenia kapłańskie otrzymał 25 czerwca 1939 r. w katedralnym kościele św. apostołów Piotra i Pawła w Katowicach. W pierwszych dniach września 1939 został posłany do pracy w parafii św. Józefa w Rudzie Śląskiej. Od początku niemieckiej okupacji Górnego Śląska (1 września 1939) mocno przeżywał prześladowania byłych powstańców śląskich, którzy byli aresztowani, więzieni, skazywani na śmierć i pobyt w obozach koncentracyjnych. Ich rodziny pozostawały bez środków do życia. Przeżywał też niszczenie kultury polskiej i zakaz niemieckich okupantów używania języka polskiego w duszpasterstwie; nawet w sakramencie pokuty. Podjął decyzję, by zorganizować pomoc materialną oraz duchową dla tych rodzin. Przez prawie dwa lata kierował organizacją dobroczynną, która swoje ideały budowała w oparciu o chrześcijańską caritas i tradycje harcerskie. Mimo ostrzeżeń nie przerwał działalności. Do dekonspiracji organizacji najprawdopodobniej przyczyniło przeniknięcie do jej struktur ludzi współpracujących z gestapo. W wyniku denuncjacji od początku 1941 r. ks. Macha był śledzony przez policję, a także dwa razy był wzywany przez gestapo na przesłuchania. Nie został wówczas aresztowany z

powodu braku wystarczających dowodów świadczących o jego podziemnej działalności. We wrześniu 1941 r. został aresztowany na katowickim dworcu. Podczas licznych przesłuchań był torturowany, ale się nie załamał. 17 lipca 1942 r. przed sądem specjalnym odbyła się rozprawa. Ks. Macha i kleryk Joachim Guertler zostali skazani na śmierć przez ścięcie. „Żyłem krótko, lecz uważam, że cel swój osiągnąłem. Nie rozpaczajcie! Wszystko będzie dobrze. Bez jednego drzewa las lasem zostanie. Bez jednej jaskółki wiosna też zawita, a bez jednego człowieka świat się nie zawali” – pisał do rodziny ks. Macha. Wyrok wykonano przez ścięcie gilotyną 3 grudnia 1942 r. w katowickim więzieniu przy ul. Mikołowskiej. Do dziś nie jest pewne, dokąd wywieziono ciało duchownego. Prawdopodobnie spalono je w krematorium obozu Auschwitz. **[Ks. Wikary]**

Uśmiech Boga

Wokół mnie tylu ludzi,
śpieszą się, gnają, pędzą.
Mają szare twarze,
młode, stare, ładne, brzydkie.
Gonią wiatr, ułudę,
mają puste oczy, bez życia.

Stoję, uśmiecham się do nich,
chcę im przekazać Twój uśmiech Boże.
Dziwią się, że można tak stać.
Na chwilę gdzieś budzi się w nich nadzieja, ale...
Wracają do gonitwy za wiatrem – bo bezpiecznie,
bo to już znają.

A ja stoję i uśmiecham się... do Ciebie Boże.
Ja nie gonię już życia,

ja życie dostałam w prezencie
od Ciebie Jezu na zawsze.
Nie muszę się śpieszyć,
wieczność jest długa.

Człowieku!
Zatrzymaj się!

Zobacz uśmiech Boga!
Przyjmij prezent od Niego!
Jezus to życie,
nie musisz już nic robić,
Zatrzymaj się
...proszę.

– L. Puza

Miesiąc łaski

Tradycyjnie już w Kościele katolickim, miesiąc listopad jest czasem szczególnej modlitwy za zmarłych, tych, którzy odeszli z tego ziemskiego i materialnego świata i stając przed Bogiem zdali mu sprawę z całego swojego życia. Nawet przyroda kieruje w tym czasie nasze myśli ku przemijaniu: opadają pożółkłe liście drzew, dzień staje się coraz krótszy, coraz więcej jest w nim ciemności, spada temperatura a ożywcze promienie słońca zdają się blednąć. Przemija postać tego świata tak jak przemija życie ludzkie tu na ziemi. Dla nas, katolików, śmierć nie jest jednak końcem ludzkiego życia. Wprost przeciwnie, wierzymy przecież, że wraz ze śmiercią życie ludzkie się nie kończy ale zmienia. Przechodzimy wtedy ze świata doczesnego, który tak dobrze znamy, do świata nadprzyrodzonego, gdzie czeka na nas Bóg. Stajemy przed Nim twarzą w Twarz i pokazujemy jak wykorzystaliśmy swoje życie. Ile było w nim

dobra, ile zła. Ile wyborów zgodnych z tym co mówi nam Chrystus a ile podejmowanych wbrew Jego nauczaniu. Rzeczywistość ostateczna. Niebo lub piekło. Wybór należy zawsze do człowieka, bo to przecież człowiek jako istota obdarzona wolną wolą decyduje czy chce iść ścieżką wyboistą, krętą i trudną – prowadzącą jednak do zbawienia, czy też drogą szeroką, wygodną i łatwą, która wiedzie ku wiecznemu zatraceniu. Bóg w swojej miłości do całego rodzaju ludzkiego chciałby, abyśmy wszyscy zamieszkali z Nim w niebie, niczego nam jednak nie narzuca, szanując nasze wolne wybory. Sprawy ostateczne często nas przerażają, boimy się niewiadomego, nie chcemy o nich myśleć. Tymczasem nasze życie tu, w tym uniwersum, to nie jakiś przypadek, szczęśliwe połączenie komórek z których powstało. Bóg dał nam je w sposób celowy, jasny i konkretny. Świat materialny to miejsce, w którym mamy przygotować się do życia wiecznego w Niebieskim Jeruzalem. Do życia nieskończonego, nieogarnionego, niewytłumaczalnego, pełnego szczęścia i tak wspaniałego, że w żaden sposób ludzki język nie jest w stanie go przybliżyć. Św. Paweł przypomina nam jak wielka i niezgłębiona jest ta niebiańska rzeczywistość: „[...] lecz właśnie głosimy, jak zostało napisane, to, czego ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć, jak wielkie rzeczy przygotował Bóg tym, którzy Go miłują.” Idziemy więc do rzeczywistości bardzo konkretnej a ta rzeczywistość przynagla nas, abyśmy nie tylko zabiegali o własne zbawienie, ale również pomagali tym, którzy będąc w czyścicu, poprzez cierpienie przygotowują się na spotkanie z Bogiem. Mamy w tym roku wielką łaskę – przez cały miesiąc listopad możemy skorzystać z odpustu zupełnego za zmarłych. Wystarczy nawiedzić cmentarz, być tego dnia w stanie łaski uświęcającej, przyjąć Komunię Świętą, odrzucić przywiązanie do grzechu i odmówić modlitwę Ojciec nasz, Wierzę w Boga i dowolną modlitwę w intencjach Ojca Świętego. Tak niewiele, aby duszom w czyścicu cierpiącym otworzyć drogę do Raju... **[ks. Wikary]**

Posiedzenie Parafialnej Rady Duszpasterskiej

W miniony wtorek miało miejsce spotkanie Parafialnej Rady Duszpasterskiej. Całe spotkanie skupiało się wokół trzech zagadnień: **1.** Dzielenie się refleksją o sytuacji Kościoła w ciągu dwóch minionych lat, także w naszej wspólnotcie. Poszukiwaliśmy sposobów na ożywienie wiary, zwłaszcza tam, gdzie ta wiara wydaje się gasnąć, albo nawet już wygasła, także tam gdzie pojawia się zubożenie religijne. **2.** Rozmawialiśmy również o sprawach gospodarczych, o pracach wykonanych i planowanych. **3.** Ostatnim tematem była organizacja wyborów do nowej PRD, w najbliższym czasie.

1. Nasza parafia doświadcza tych samych skutków i objawia te same zranienia, jakie w ostatnim czasie dotknęły inne wspólnoty, i cały Kościół. Uznaliśmy, że odrodzenie wiary musi się rozpocząć w naszych rodzinach, przy pomocy tych środków, którymi Kościół dysponował zawsze. A nade wszystko chodzi codzienną modlitwą i otwarciem naszych serc na żywą obecność Pana Jezusa w sakramentach świętych, zwłaszcza w Eucharystii. Jesteśmy wdzięczni tym, którzy całymi rodzinami uczestniczą w niedzielnych Mszach świętych i nie zadawają się telewizyjnymi czy radiowymi transmisjami, które są przeznaczone do bardzo ściśle określonych osób, zwłaszcza chorych. Nadal też pozostaje aktualna zachęta, aby do czytania Słowa Bożego włączyły się osoby świeckie, kobiety i mężczyźni. Odrodzenie wiary może się dokonać tylko przez większe otwarcie na Pana Jezusa obecnego w Eucharystii. W naszej parafii, która jest parafią Bożego Ciała taka droga wydaje się być najprostszą. Zamierzamy wprowadzić Czwartki Eucharystyczne (najpierw wieczorna Msza św., a po niej otwarcie adoracji). Liczymy na to, że w tym zagonieniu znajdziemy chwilę na

wieczorną adorację Pana Jezusa. Pojawił się też postulat reaktywacji naszego chóru, który może ubogacić liturgię, zwłaszcza świąteczną.

2. W ostatnim czasie wykonywaliśmy raczej mniejsze prace, związane z koniecznymi remontami (impregnacja kościoła św. Anny, instalacja nowych kaloryferów, prace malarskie, itp.). Wielkim i trudnym zadaniem pozostaje sprawa utrzymania naszego cmentarza, na którym znajdują pochówek nie tylko parafianie, ale całe utrzymanie leży na barkach parafian. Gruntownego remontu wymaga kaplica odpustowa, w której też znajduje się kostnica. Bardzo trudnym zadaniem jest też wycinka suchych drzew, które stają się coraz większym problemem. Ks. Proboszcz poddał pod dyskusję budowę wolno stojącej dzwonnicy w bliskości kościoła św. Anny, gdzie mogłyby znaleźć miejsce zabytkowe, a teraz nieczynne dzwony z kościoła parafialnego (x3) i dzwon św. Paweł z św. Anny. Dzięki temu nasze święte miejsce mogłoby zyskać.

3. Na końcu naszego posiedzenia zastanawialiśmy się nad organizacją wyborów do nowej PRD, według programu przewidzianego przez Ks. Biskupa. O tym programie będziemy Parafian na bieżąco informować. **[prob.]**

Opowiadania misyjne

Kiedy przyleciałam na Sri Lankę znałam język angielski na tyle dobrze, by od razu zacząć zaangażowanie w przeróżnych miejscach: w przedszkolach, centrum socjalnym, w hostelach dla dziewcząt, odwiedzałam rodziny, pracowałam w świetlicach, wiele podróżowałam, później także sama, nie bałam się

samotnych wypraw autobusami czy rowerem. Chciałam być wszędzie, doświadczyć prawdziwej pracy sióstr wśród skwaru dnia. I to było piękne i cenne doświadczenie. Kiedy ktoś mnie pytał: co robisz tutaj? miałam długą listę miejsc i zajęć. Miałam o czym pisać listy z misji? Miałam też okazję popłynąć kilka razy na wyspę trędowatych, Mantivu, na wschodzie Sri Lanki. Spotkania z nimi wywarły na mnie ogromne wrażenie. Kiedy pierwszy raz wracałam z tej wyprawy płakałam jak dziecko. Z wdzięczności, bo to było jak doświadczenie św. Franciszka. To, co gorzkie stało się słodkie. Kiedy później, po dwóch miesiącach, w Wielkanocny poranek, kiedy byłam już w zupełnie innej części wyspy, podeszły do mnie dwie zaintrygowane siostry z innego zgromadzenia i zapytały: co tu siostra robi na Sri Lance? Sama nie wiem jak to mi przyszło do głowy, odpowiedziałam: uczę się. Później sama siebie pytałam: ej, to cała lista twoich misjonarskich spraw? Nie chodzi o to, jak wiele robimy, bo trzeba działać, dawać siebie, lecz ważne jest z jakim sercem to robię, jaka jest moja postawa, czy wciąż jestem nauczycielem? Czy chce się uczyć, być w drodze. Wciąż być jak dziecko. Dać się zaskoczyć. Zaufać i dać się poprowadzić.

(wspomnienie misjonarki)

Od dobrych kilku tygodni nie słychać żadnych wiadomości o lwach w naszych okolicach. Te lwy, które w okolicach Tunduru zjadały ludzi, jak się okazuje najbardziej posmakowały sobie mężczyzn, co jest raczej dziwne. Mam jedną niesprawdzoną, a więc nie bardzo wiarygodną historyjkę, którą podało radio tanzańskie. Lew zaatakował mężczyznę i prawie że nad nim stał, gdy syn nieboraka zaczął głośno krzyczeć. Lew zapewne chciał pokazać, że i on potrafi zakrzyczeć nieźle, a może i uciszyć chłopca na zawsze, ale chłopak znajdując się w trudnej sytuacji, zachował zimną krew, rzucając garść piasku w oczy lwa. Ogłupiały i zapewne nigdy w ten sposób nie potraktowany król zwierząt czmychnął do buszu.

(wspomnienie misjonarza)

Nieustannie się módlcie

Już tyle pięknych i ważnych słów napisano o modlitwie. Bo ona na to zasługuje, a właściwie Bóg na to zasługuje, zasługuje na to nasze życie. Dzisiaj coraz głośniej mówi się o niedoborze wody i o skutkach, jakie to niesie dla człowieka. Myślę, że to samo dotyczy modlitwy. Niewątpliwie żyjemy w czasach wielkiego niedoboru modlitwy. I jeśli ten świat jeszcze istnieje, to dlatego, że są ludzie, którzy się modlą. Niech to nie zabrzmii jak pobożny banał, bo sprawa jest ważna i zawsze taką była. Św. Paweł już dawno temu pisał: *Zawsze się radujcie, nieustannie się módlcie! W każdym położeniu dziękujcie.* Bez modlitwy, jak bez wody, trudno żyć. Wielu ludzi umiera dzisiaj z pragnienia, bo przestali się modlić, bo nie potrafią się modlić, nawet tego nie chcą spróbować. Ostatnim słowem Pana Jezusa na krzyżu było słowo: *Pragnę*. Wymowne, że ostatnim pragnieniem Chrystusa było, abyśmy Go pragnęli. Modlitwa człowieka jest pragnieniem Boga; kiedy się modlisz, dajesz wyraz temu, że Pan Bóg jest ci potrzebny, potrzebny jak woda dla życia. Jesteśmy spragnieni Boga.

To prawda, wielu już się nie modli. Każdy ma jakieś własne powody: brak czasu, zagonienie, albo po prostu osłabienie wiary w Boga. Częstym powodem jest złe rozumienie modlitwy (piszę o tym na pierwszej stronie). Dla niektórych modlitwa jest jak Totolotek; rzadko się wygrywa, choć czasami wielką satysfakcją bywa wygrana, która kompensuje wartość kilku kuponów. Z modlitwą jest inaczej. Każda jest wielką wygraną, nawet jeśli nie towarzyszy temu jakakolwiek satysfakcja w postaci oczekiwanego wysłuchania. Bo modlitwa nie jest *strzelaniem do celu*, ale jest *podążaniem do celu*, którym jest Bóg. Dlatego każda, jakakolwiek modlitwa, którą podejmujemy, przybliża nas do Niego. Każda nasza modlitwa jest posiewem

jakiegoś dobra, którego oczekujemy, o które prosimy, ale to Bóg daje wzrost, na który czasami trzeba długo oczekiwać. Czasami prosimy o różę, a Pan Bóg daje nam cały bukiet. Wiem, z tym bywa różnie. Ten sam św. Paweł pisze: *Otóż nic nie znaczy ten, który sieje, ani ten, który podlewa, tylko Ten, który daje wzrost – Bóg.* Modlitwa jest bardziej sianiem, podlewaniem, ale jeśli się nie posieje, nie podleje, to czemu Pan Bóg ma pozwolić wzrastać. Cóż, pozostaje nam wciąż zachęcać się do modlitwy. Pozostańmy wierni modlitwom, które codziennie odmawiamy. Bądźmy wytrwali na modlitwie, a jeśli czasami ją opuścimy, powracajmy do niej. Warto mieć swoje modlitwy *gotowe*. Jest tak wiele modlitw do Świętych, choćby ta, którą odmawiamy wspólnie, do św. Józefa, czy Różaniec. Znajdujemy czas, często z trudem, na różne sprawy. Bądźmy uczciwi wobec siebie i Pana Jezusa i szukajmy też czasu na modlitwę. Zawsze go znajdziemy, i okaże się, że ten czas, poświęcony na modlitwę, uczyni sensownym każde nasze wysiłki i prace. Panie, naucz nas modlić się. Niech nam w tym pięknym, codziennym wysiłku Bóg obficie błogosławi. **[prob.]**

Święta Jadwiga Śląska

Był rok Pański 1180. W małym mieście Andechs, na zamku nad jeziorem Amer, położonym w Górnej Bawarii, przychodzi na świat dziewczynka, która zapisze się na zawsze w historii i zaliczona zostanie w poczet świętych Kościoła katolickiego. Święta Jadwiga Śląska. Była córką hrabiego Bertolda VI i Agnieszki Wettyńskiej, hrabiów Andechs. Przyszła święta otrzymała, dzięki zabiegom rodziców, staranne wychowanie w klasztorze benedyktynek w Kitzingen nad Menem, który był znanym na całą ówczesną Europę ośrodkiem kultury. Została żoną Henryka Brodatego, księcia z dynastii Piastów. Jak podają kroniki z tamtych czasów, Henryk i Jadwiga byli wzorowym

małżeństwem. Mieli siedmioro dzieci, ale większość z nich zmarła w młodym wieku. Pełną dojrzałość osiągnęła tylko dwójka z nich: Henryk i Gertruda. W roku 1209, Jadwiga i Henryk, złożyli uroczyste śluby czystości przed wrocławskim biskupem Wawrzyńcem. Na pamiątkę tego ważnego w ich życiu wydarzenia, książę zapuścił długą brodę, którą nosił aż do śmierci. Dwór księżnej słynął z dobrych obyczajów, sumienności i pracowitości, ponieważ Jadwiga osobiście dobierała osoby do służby, które stanowiły jej najbliższe otoczenie. Dzięki jej dotacją, zostało wybudowanych i wyposażonych w niezbędne sprzęty liturgiczne bardzo wiele kościołów. Święta Jadwiga razem ze swoimi dwórkami wyhaftowała również wiele przepięknych szat liturgicznych. Wiele z nich zachowało się do dnia dzisiejszego i pozwalają nam podziwiać kunszt ówczesnego rzemiosła. Księżna bardzo troszczyła się o swoich poddanych: obniżała czynsze, darowała grzywny karne, w czasie klęsk kazała rozdawać ziarno i mięso, wspierała hojnie ubogich aż w końcu założyła szpital dworski, który pomagał potrzebującym niezależnie od ich pochodzenia. Wspierała także szkołę katedralną znajdującą się we Wrocławiu, a szczególnie zdolnych chłopców, którzy nie mogli się uczyć z powodu pochodzenia z biednych rodzin. Jaj mąż chętnie zgadzał się na taką dobroczynną działalność, a Jadwiga była tak mu oddana, że zawsze ostateczna decyzja w tych sprawach należała do niego. Dlatego przy licznych dekretach o charakterze dobroczynnym lub fundujących nowe kościoły i klasztory, znajduje się podpis księcia Henryka. W swoim życiu święta Jadwiga doświadczyła wiele cierpienia. Przeżyła swojego męża i prawie wszystkie dzieci. Po śmierci męża, Henryka (19 marca 1238 r.), Jadwiga zdała rządy żonie Henryka Pobożnego, Annie, i zamknęła się w klasztorze sióstr cysterek w Trzebnicy, który sama wcześniej ufundowała. Wyczerpana surowym życiem mniszki, zmarła 14 października 1243 r., mając ponad 60 lat. Ku czci św. Jadwigi powstała na Śląsku (w 1848 r. we Wrocławiu) rodzina zakonna – siostry jadwizanki. Św. Jadwiga Śląska czczona jest jako patronka Polski, Śląska, archidiecezji wrocławskiej i diecezji w Gorlitz; miast: Andechs, Berlina, Krakowa, Trzebnicy i

Wrocławia; Europy; uchodźców oraz pojednania i pokoju. [ks. Wikary]

Miesiąc modlitwy różańcowej

Kiedy św. Dominik walczył z herezją albigensów, która próbowała negować podstawowe prawdy świętej wiary katolickiej, pełen był zniechęcenia. Pomimo długiej modlitwy osobistej i licznych postów, owoce pracy duszpasterskiej świętego były niewielkie. Objawiła mu się wtedy Matka Boska i przekazała nową modlitwę – różaniec. Od tej pory św. Dominik przeplatał swoje nauki odmawianiem różańca i efekty były spektakularne – wielu ludzi nawracało się i ponownie przyjmowało wiarę katolicką. Założyciel Zakonu Dominikanów zachęcał więc nieustannie wszystkich do wspólnej modlitwy. Skąd wzięła się nazwa różańca? W średniowieczu często mówiono, że nasze modlitwy są jak kwiaty składane Panu Bogu u stóp Jego tronu. Jeśli więc modlimy się na różańcu za wstawiennictwem Najświętszej Maryi Panny, to w ten sposób Matce Bożej i naszemu Panu składamy piękny duchowy wieniec z róż – różaniec. Wielkie zasługi w rozpowszechnianiu różańca na świecie mają bracia dominikanie, to oni założyli w XV wieku pierwsze bractwa różańcowe. Dzięki temu nowa modlitwa stała się popularna w całej Europie. Modlitwa różańcowa stała się szybko jednym z najpiękniejszych symboli świętego i katolickiego Kościoła, nieraz ratowała nas również przed wrogami wiary. Tak było w roku 1571, kiedy Europie zagrażała potężna flota muzułmańska. Kiedy wyznawcy Islamu zdobyli Ziemię Świętą, postanowili jeszcze bardziej rozszerzyć swoje podboje. W końcu w XVI wieku zdecydowali się siłą narzucić chrześcijanom swoją religię. Papież Pius V, człowiek, który niezwykle umiłował różaniec, wezwał wszystkich katolików na świecie do modlitwy. 7 października 1571 roku w okolicach Lepanto miała miejsce

wielka bitwa morska. Nagła zmiana pogody przechyliła szalę zwycięstwa na stronę chrześcijan. Potężne armady morskie wrogów wiary zostały zniszczone, a Europa uniknęła islamskiego jarzma. Wdzięczni Wenecjanie wybudowali kaplicę dziękczynną, na której wyryli napis: *Nie odwaga, nie broń, nie dowódcy, ale Maria różańcowa dała nam zwycięstwo.* Papież doskonale rozumiał, że Matka Boża uratowała chrześcijan, dlatego ustanowił dzień 7 października świętem Matki Bożej Różańcowej. W encyklice napisał: *Pragniemy szczególnie, aby nigdy nie zostało zapomniane wspomnienie wielkiego zwycięstwa uzyskanego od Boga przez zasługi i wstawiennictwo Najświętszej Maryi Panny w dniu 7 października 1571 r., odniesione w walce przeciw Turkom, nieprzyjaciołom wiary katolickiej.* Modlitwa różańcowa jest modlitwą niezwykłą. Nie tylko powierzamy się w niej naszemu Panu i Bogu, ale przyzywamy również wstawiennictwa Maryi, naszej szczególnej opiekunki. Matka Boża w ciągu wieków dała wiele dowodów swojej opieki nad tymi, którzy ją proszą o wstawiennictwo. Miesiąc październik jest doskonałą okazją, abyśmy również sięgnęli po ten wielki oręż wiary, jakim jest różaniec. W naszym kościele parafialnym, codziennie po wieczornej Mszy świętej, będziemy wspólnie spotykać się na różańcu. Serdecznie do tej modlitwy zapraszamy. Mamy przecież tak wiele intencji, które chcielibyśmy złożyć przed Bożym tronem. Tak wiele problemów dnia codziennego, trudności w rodzinach. Tak wiele jest również rzeczy, za które warto dobremu Bogu dziękować. Zapraszamy więc do wspólnej modlitwy. Warto również, szczególnie w tym miesiącu, zaproponować wspólną modlitwę różańcową w naszych rodzinach. Różaniec to wielkie dar i błogosławieństwo z którego każdy z nas może czerpać dzięki Bożej dobroci. **[ks. Wikary]**

Drodzy Zelatorzy i Członkowie Bractwa Różańcowego

Serdecznie Was wszystkich pozdrawiam i dziękuję za udział w tym wielkim Dziale modlitwy, jakim jest Żywy Różaniec w naszej Parafii. To wielka wspólnota osób, która codziennie pełni swoją służbę, bez rozgłosu. Owszem, to wielki głos, to wielkie wołanie, jakie każdego dnia zanosimy do Pana Boga, przez ręce Matki Najświętszej, Królowej Różańca Świętego i Świętego Józefa.

Żywy Różaniec, choć jest dziełem duchowym, stanowi czynny udział w budowaniu i w rozwoju naszej wspólnoty parafialnej. Sam Bóg najlepiej zna owoce naszej codziennej modlitwy zanoszonej w podawanych intencjach, jak i tych często bardzo osobistych.

Na chwilę obecną w naszej parafii wciąż istnieje 35 Róż różańcowych, co w prostym wyliczeniu daje wielką wspólnotę 700 modlących się osób. To wielki dar dla każdego z nas i dla całego Kościoła. Niestety, tylko 8 Róż ma komplet członków. W większości brakuje po jednej osobie (w ostatnim czasie wiele osób odeszło do Pana), ale są takie, gdzie brakuje trzech a nawet czterech osób. **Każda Róża powinna mieć komplet osób, tzn. dwadzieścia. Nie powinno być brakujących tajemnic. Na tym polega istota Żywego Różańca, że jest cały czyli nieporozrywany.** W ostatnim czasie zgłaszają się osoby do naszej wspólnoty.

W związku z tym proszę, proponuję, by w brakujące miejsca wpisać siebie (na ochotnika) lub osobę, bliską mojemu sercu, za którą się modłę. To może być członek rodziny, osoba potrzebująca naszej pomocy. Ktoś, kto stracił kontakt z Bogiem, z Kościołem. **Uczyńmy to wyraźnie, by nie było brakujących miejsc. Przecież tak wielu z nas odmawia nie tylko swoją tajemnicę, ale cały Różaniec. Niech Zelatorzy zadbają,**

aby te puste miejsca zapełniły się konkretnymi nazwiskami. Zachęcajmy też delikatnie i cierpliwie nowych członków.

W związku z tym dobrze by było, aby każdy Zelator udostępnił swój numer telefonu dla swoich członków a i członkowie, by w ten sam sposób udostępnił swój kontakt osobie prowadzącej. To też jest wyraźna oznaka **wspólnoty żywej**, nie anonimowej. Bardzo proszę o to zadbać.

Jeszcze raz dziękuję wszystkim za żywy udział w tej wspólnocie, szczególnie odpowiedzialnym Zelatorom. Dziękuję też za złożone ofiary. Chciejmy towarzyszyć w ostatniej drodze tym członkom spośród nas, którzy odchodzą do Pana po wieczną nagrodę. Nie zostawiajmy ich samych gdy jest Msza święta dedykowana tym osobom od Bractwa Różańcowego.

Z serca Wam wszystkim błogosławię.

Ks. Piotr Pierończyk – proboszcz.

Nie rezygnuj pięć minut przed cudem

To tytułowe hasło pojawiło się wśród wielu innych na ścianie pewnego ośrodka dla osób zmagających się z uzależnieniem. Niestety, wielu ludzi zmagających się z różnymi trudnościami, poddaje się w najważniejszym momencie. Gdzieś zanika ostatnia iskierka nadziei, sens dotąd podejmowanych wysiłków, pojawia się kapitulacja. Tymczasem zwycięstwo było w zasięgu ręki. Dotyczy to również ludzi modlitwy. Dlatego również każdy człowiek modlący się powinien to motto wziąć sobie do serca. Każda modlitwa jest skuteczna. Modlitwa nie jest ulotną parą, raczej jest cegiełką, z której tworzy się Boże dzieło, przez

człowieka, który modli się wytrwale. A wiemy, że wiele zwycięstw dokonuje się w doliczonym czasie. Trzeba to mocno podkreślić, ponieważ czasami myślimy, że nasza modlitwa jest marnowaniem czasu, że czas poświęcony modlitwie to czas roztrwoniony. Przecież nieraz myślimy, że w tym czasie, gdy się modlimy, moglibyśmy wykonać wiele bardziej pożytecznych, praktycznych zajęć. Zresztą to też jest częsty powód, że modlimy się za mało, mówiąc, że ciągle mamy wiele do zrobienia, że mamy mało czasu.

Każdy czas, każda minuta poświęcona na modlitwę, nigdy nie jest czasem zmarnowanym. Raczej jest czasem odzyskanym. Co więcej, trzeba docenić każdą chwilę doliczoną i nie rezygnować na pięć minut przed prawdziwym cudem. Dotyczy to każdego rodzaju modlitwy, która stała się nam bliska. To może być tajemnica różańcowa, którą zobowiązałem się codziennie odmawiać, to może być wybrana modlitwa do ulubionego świętego. Jak wielką moc posiada modlitwa do św. Józefa, którą odmawiamy podczas każdej Mszy świętej. Mamy tak wiele wypróbowanych, gotowych modlitw, które mogą nam pomóc. Warto je mieć zawsze „pod ręką”, w konkretnym miejscu, i po nie sięgać. Swego czasu uczniowie prosili Pana Jezusa: Panie, naucz nas modlić się. Modlitwa Pańska czyli Ojciec nasz, powinna nam towarzyszyć w naszej codzienności, gdy się budzimy, gdy śpieszymy się do pracy i gdy kładziemy się na spoczynek. Modlitwa karmi naszą wiarę w Pana Boga, dzięki niej nasza wiara jest wiarą żywą. Zawsze też w naszych modlitwach kogoś ogarniamy myślą; nasze rodziny, dzieci i młodych, chorych. Martwimy się o nich, o ich los i wiarę w Boga. Ktoś powiedział, że bez miłości świat nie mógłby istnieć ani jednego dnia, ale odnosi się to również do modlitwy, do tych, którzy modlą się wytrwale. Świat wciąż istnieje dzięki ludziom, którzy się modlą, a największe cuda dokonują się w doliczonym czasie. Nie rezygnujmy więc pięć minut przed cudem. **[prob.]**